

Gra wstępna — Frejka

Od autora: Czasem jedno słowo wystarczy za grę wstępną. Jeśli tylko przywołuje odpowiednie wspomnienia.

Wplatasz dłoń w moje włosy i przyciągasz do siebie, uśmiechając się szelmowsko. Oderwana od kuchennego blatu, z dłońmi upapranymi marynatą do mięsa, nie wiem czego się spodziewać. W talię wbijają się mocno kleszcze palców, z biodrami dociśniętymi przez twoje uda i włosami uwięzionymi w zaciśniętej pięści nie jestem w stanie się poruszyć. Podnoszę głowę bardzo ostrożnie, samym spojrzeniem zadając nieme pytanie. Bez odpowiedzi pochylasz się nad moim uchem, zbliżasz usta. Boję się oddychać, czekam.

Cisza. Nie dzieje się nic. Słyszę wskazówkę zegara miarowo przeskakującą przez sekundy pełne napięcia. I wtedy przeciągle, wprost do ucha wybrzmiewa jego imię - na wydechu, w akompaniamencie wypuszczanego z sykiem powietrza. Powoli. Długo. Głoska za głoską.

Dźwięki rezonują dreszczem, który głaszcze mi plecy, wzdłuż kręgosłupa, szyi, aż do czubka głowy. Pręzę się bezwiednie, desperacko próbuję zatrzymać uciekającą pieśczętę. Zostaje po niej gęsia skórka, sterczące cebulki włosów. Mogłabym je teraz policzyć, każdy z osobna. Ciepło twojego oddechu mrowi prądem na karku. Budzi się we mnie znane tak dobrze dzikie zwierzę, rozpiera klatkę piersiową zmysłowym przeciąganiem, odgina szyję, przechyla daleko w tył głowę, rozchyła usta. W końcu łaskocze struny głosowe, wygrywając na nich pierwsze chrapliwe brzmienie lubieżności. Mmmhhhhmmmm.

Czas staje w miejscu. W powietrzu jeszcze brzmi jego imię, odsłaniając zapisane w pamięci obrazy.

Czubki nosów dzieli milimetr, nie więcej. Pojedynek: kto pierwszy mrugnie, ten przegrywa. Intymność spojrzeń rodzi napięcie trudne do wytrzymania, więc w kącikach jego oczu pojawiają się pierwsze radosne zmarszczki.

- Przegrałeś - niebieska szpilka celuje bezczelnie w jego usta – całuj, to moja nagroda.

Bawimy się radośnie jak zepsute dzieci. Przegrywa raz za razem.

- Naprawdę jesteś w tym dobra - słyszę.

Wycelowane stopy to dla mnie za mało, więc pozwalam mu wygrać. Czekam na swoją nagrodę ze spokojem, uśmiecham się zbliżając usta do jego twarzy, wysuwam język i mokrym śladem znaczę kontur jego ust. A potem gra nabiera tempa, zamienia się w pierwotną wojnę na języki, ukąszenia, mokre wargi, dyszące oddechy i niecierpliwe ręce. Osuwam się w ramionach, by za chwilę odepchnąć je z całej siły, muskam delikatnie miejsca, na których chwilę później zacisnę zęby. Ulegam i podnoszę się na przemian.

Wspomnienie przerywa dźwięk nabieranego głęboko powietrza. Rozpoczyna się ponownie koncert na dwa gardła. Wibrujące preludium przechodzi w szerokie samogłoski by miękko opaść na tył języka. Jego imię. Dołączam mroczny pomruk z głębi przepony zakończony dźwięcznym jękiem. Jestem tam znowu.

Każdy por mojej skóry pragnie stopić się ze swoim odpowiednikiem w jego ciele. Więc ocieram się jak

zwierzę, oplatom udami jego uda, chowam usta we wgłębienie obojczyka, dociskam piersi do torsu, drapię plecy, wpijam się w usta. Mało mi, mało, mało! Wiję się niecierpliwie, pochłonąć, zniknąć, wnikać, wessać. Jestem ciepłem, zachłanną wilgocią, narkotycznym głodem, pożądaniem. Napięte ciało rozluźnia się by po chwili spiąć jeszcze mocniej każdy mięsień, rozluźnić i spiąć, za każdym kolejnym razem silniej, choć wydawałoby się to niemożliwe. Płonę i spalam, i topię się w nim i sobie, kropelki potu spadają deszczem na moje spragnione wyzwolenia ciało.

Zanim bluźnierczo wykrzyczę „o Jezu” targana spazmatycznymi drgawkami, zanim przywołam wspomnienie fal zalewających wnętrze moich ust, zanim zdobędzie mnie po raz kolejny i zostawi nabrzmiałą od rozkoszy... wracam z rozmarzenia przywołana świstem wsysanego do płuc powietrza. Już wiem, czego się spodziewać. To jego imię, powoli wyszeptane wprost do mojego ucha.

Ogień prosto z podbrzusza uderza mi do głowy. Wdech, wydech, wdech i wydech, szybko, płytko, nie mogę inaczej, parzy. Czuję ciepło na twarzy, policzki pieką, język suchy jak wiór tylko drażni wyschnięte usta. Zanim zapadnie cisza po ostatniej miękkiej głosce, kolejne uderzenie gorąca pozbawia mnie sił w nogach, oparta o blat wczepiam w ciebie brudne od mięsnej marynaty ręce. Zapadam się, pulsując, w nieskończony ciepły mrok.

A wtedy twoja dłoń zdecydowanie zanurza się między moje uda. Wkładasz mi w usta sklezione wilgocią, błyszczące palce.

- Wiedziałem – triumfalny uśmiech maluje się na twarzy.

Nie odpowiadam. Oblizuję swoją słodycz. W uszach wciąż dźwięczy mi echem: Rrrrrrrrrraaaaaadeeee-eekkkkkkkk.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Frejka, dodano 09.09.2014 17:49

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.